Nr. 235. We Lwowie Niedziela dnia 25. Sierpnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Nieudała próba.

Lwów 24. sierpnia.

Istotnie podziwu godną jest duma naszych Niemców! Co ich właściwie ostatniemi zwłaszcza czasy tak w dumę wzbiło, czemu to przypisać należy, że teraz tak wysoko noszą głowę, to jest dla nas w tej chwili obojętnem. Gdyby nam bardzo na tem zależało, moglibyśmy może powodów się domyśleć, moglibyśmy wskazać na wypadki wcale niedalekiej przeszłości, które się działy po za granicami monarchji otoczonej czarno-żółtemi słupami, a które w dziwnym zostają związku z narodową dumą — prawiebyśmy napisali butą naszych domowych Niemców. Nie chcemy jednak powtarzać rzeczy minionych, a zresztą dobrze znanych. Z tego samego miasta, z którego niedawno temu wyszedł donośny apel do naszych Niemców austrjackich, aby stali bardzo przy swojej narodowości, aby przestrzegali święcie zwyczajów i obyczajów narodowych, aby z całym zapałem bronili swojego języka i swojego stanowiska w Anstrji — z tego samego miasta, ale z innego miejsca, odezwano się teraz do Niemców naszych, aby się pogodzili z Czechami. I rzecz dziwna. Źródła obu enuncjacyj leżały tak blisko, a przecież efekt, jaki one wywołały wśród tych, do ktorych były przedewszystkiem stosowane, był tak sprzeczny. Fakt ten, tem dziwniejszy, o ile obie enuncjacje tyczyły się, jeżeli nie tej samej sprawy, to w każdym razie dwóch spraw bardzo blisko spokrewnionych. Kto zna dokładnie naszą opozycję niemiecką, kto wie, jakiemi względami ona się kieruje w swojej polityce, ten znając obie enuncjacje o których mówimy — będzie także łatwo się mógł domyśleć, dlaczego tak różnorodnego te enuncjacje doznały przyjęcia.

Apel księcia Ludwika bawarskiego do naszych Niemców austrjackich, podczas zjazdu gimnastyków w Monachjum, mają nasi czytelnicy zapewne jeszcze dobrze w pamięci — artykuł monachijskiej *Allgemeine Zeitung* podaliśmy wczoraj w obszernem bardzo streszczeniu. Z jak szaloną radością przyjęli Niemcy nasi,—którzy przy każdej dobrej i złej sposobności chwalą się, iż oni wyłącznie są podporą jedności i całości monarchji austro-węgierskiej, o tem pamiętamy również bardzo dobrze,— jak przyjętą została enuncjacja *Allgemeine Zeitung*, o tem dowiadujemy się z artykułów pierwszych pism wiedeńskich. Z Monachjum przychodzi do naszych Niemców odezwa, aby się rychło pogodzili z Czechami, albowiem ich abstynencja w sejmie czeskim żadnych dla nich nie przyniosła korzyści, a ich wytrwanie w obecnej polityce jest tylko bezużytecznem i niepotrzebnem marnowaniem sił. I jakżeż Niemcy tę „życzliwą i przyjacielską" radę przyjmują! Ani o niej słyszeć nie chcą, ani im przez myśl nie przechodzi godzić się z Czechami z powodów..., tych właśnie powodów nie możemy się w artykułach pism niemieckich dopatrzeć.

Z dumą biją przedewszystkiem na to, że oni w pierwszym rzędzie udaremnili program hrabiego Taaffego, który na swoim sztandarze wypisał godło pojednania. Z chlubą wspominają o tem, że ich abstynencja w sejmie czeskim jest jaskrawym protestem przeciw polityce, która miała pogodzić i pojednać wszystkie stronnictwa i narodowości w połowie monarchji anstro-węgierskiej z tej strony Litawy. Jak gdyby do tego potrzeba było jakiejś nadzwyczajnej sztuki politycznej! Jeżeli trzeci bierze sobie za zadanie pogodzić i pojednać dwóch zapaśników, wówczas piękne zadanie z pewnością mu się nie uda — jeżeli choćby tylko jeden ze swarzących się jest uparty i mimo najkorzystniejszych warunków do zgody, godzić się nie chce. Na upor nie ma lekarstwa. Hrabia Taaffe może mieć najszlachetniejsze zamiary, może z całej duszy pragnąć pojednania między Niemcami a Czechami, ale życzenie jego nie będzie spełnionem, dopóki Niemcy będą uparcie stali na swojem ekskluzywnem stanowisku.

Wskazywać Niemcom, iż to stannowisko jest niczem nieuzasadnione — że nie ma najmniejszej racji żądanie, aby w Przedlitawji oni byli wyłącznie panami, byłoby też rzeczą próżną i bezowocną. Nie będziemy się wcale kusili o to, aby ich o tem przekonać. Gdyby nasi Niemcy, jako politycy, więcej hołdowali prawdzie, gdyby się więcej kierowali szczerością, wówczas przyznaliby, że racja nie po ich jest stronie. Ale tego wszystkiego po nich spodziewać się nie można. Jedno tylko można Niemcom powiedzieć. W wielkim znajdują się błędzie, jeżeli sądzą, że wszystkim stronnictwom w Przedlitawji gorąco zależy na tem, aby się Niemcy przeprosili, że nikt niczego innego goręcej nie pragnie, jak wstąpienia Niemców do sejmu czeskiego. Zamiarów Jego Exscelencji pana prezydenta ministrów nie znamy. Być może, on rzeczywiście pragnie, aby dzieło pojednania, którego się podjął w chwili objęcia prezydentury gabinetu, było rzeczywiście dokonane — w chwili, gdy może będzie zmuszony ze stanowiska swojego ustąpić. Ale w każdym razie i życzenia hrabiego Taaffego nie są wyłącznie decydującemi czynnikami dla polityki stronnictw i narodowości austrjackich. Jeżeli ze strony nieurzędowej robiono czasem Niemcom propozycje ugodowe, to z pewnością nie dlatego, aby zadośćuczynić programowi prezydenta ministrów. Że tak a nie inaczej ma się rzecz, na to mamy dowód w odgłosach, jaki wywołał głos monachijski w prasie czeskiej. O ugodzie, jaka tam jest proponowana, Czesi nic nie chcą wiedzieć, mimo że szczerze i serjo pragną porozumienia z Niemcami. Na to złożyli już niejednokrotnie dowody. Niemcy w każdym razie czynią trudności, jeżeli o takich propozycjach ugodowych nie chcą słyszeć. Propozycje gotowe się nie powtórzyć — po dotychczasowych próbach.

Jubileusz.

Żyjemy w epoce jubileuszów.

Jeżeli na cześć rozmaitych osobistości mniej lub więcej zasłużonych święcą się jubileusze z całym aparatem urzędowej wystawy, to w każdym razie skromny choćby objaw uznania należy się instytucji, powstałej przed ćwierć wiekiem, a będącej chlubą dziewiętnastego wieku.

Mówimy o konwencji genewskiej.

Humanitarna ta instytucja powstała w dniu 22. sierpnia 1864 roku. Nie jest ona w zupełności wytworem nowoczesnej cywilizacji. Idea niesienia pomocy rannym podczas walki przejawiała się w dziejach wielokrotnie. Począwszy od roku 1581 do r. 1864 rozmaite państwa Europy i Ameryki zawarły w tej tendencji 291 traktatów, w których mieszczą się niemal wszystkie materjalne postanowienia konwencji genewskiej. Jednakowoż dopiero w drugiej połowie naszego stulecia powstała myśl ujęcia wszystkich tych traktatów prowizorycznej doniosłości i mających niejednokrotnie znaczenie ściśle lokalne, w jedną trwałą całość, wyposażoną w powagę międzynarodowego prawa. Inicjatywa w tym kierunku wyszła z miasta, które ongi udzieliło przytułku Rousseau i Voltair'owi. Genewski obywatel Henryk Dunant spowodował tamtejsze stowarzyszenie „użyteczności publicznej" do zwrócenia uwagi na tę kwestię. Na wniosek przewodniczącego Moyniera uchwaliło rzeczone stowarzyszenie zwołanie w tej sprawie zgromadzenia narodowego, które odbyło się w Genewie w dniu 26. października 1863 roku. Desiderata sformułowane przez zgromadzenie narodowe, posłużyły następnie za podstawę obrad dyplomatycznej konferencji, która na zaproszenie rządu związkowego rozpoczęła swą działalność w dniu 6. lipca 1864 roku. Owocem tych narad była konwencja genewska, podpisana w dniu 22. sierpnia t. r. przez dwanaście państw. W rzędzie ich znalazły się: Baden, Belgja, Danja, Francja, Hessy, Hiszpanja, Niderlandy, Portugalja, Prusy, Szwajcarja, Wirtemberg i Włochy. Później przystąpiły do konwencji wszystkie mocarstwa europejskie oraz Persja, Japonja, Boliwja, Chile, Argentyna i Peru. W ten sposób zaopatrywanie rannych i chorych podczas wojny ujęte zostało w normy ustawnicze, tworzące zasadniczą część europejskiego prawa narodów. W miejsce pojedynczych traktatów o zmiennej trwałości i treści, nastąpiła przedmiotowa, międzynarodowa instytucja, która niezależnie od chwilowych lub miejscowej natury pobudek, przedstawia najpewniejsze gwarancje idei humanizmu.

Treść materjalna postanowień konwencji polega głównie na tem, iż wyłączono z zakresu przedmiotów i osób podległych militarnej akcji tak schorzałych i rannych żołnierzy, jakoteż lekarzy i personal sanitarny oraz szpitale i materjał ratunkowy. Najwznioślejszym wszakże jest ustęp zawierający w artykule szóstym konwencji następujące postanowienie: „Ranni i chorzy żołnierze winni być zaopatrzeni bez różnicy narodowości, do której należą."

Z natury rzeczy konwencja genewska nie była dziełem bezwzględnie wolnem od wszelkich błędów, i dlatego w ciągu ćwierć wiekowej jej egzystencji ponawiały się od czasu do czasu próby rewizji takowej. Najgłówniej tendencja reformy stawała się widoczną w kierunku praw wojny morskiej. Jednakowoż nie zdołała ona dotychczas wyjść ze sfery projektów, gdyż uchwały konferencji z roku 1868 nie uzyskały do tej pory ratyfikacji mocarstw. Toż samo w formie uchwał komisyjnych pozostały do dziś dnia rezultaty obrad kongresu brukselskiego z roku 1874. W obradach tych brał udział Bluntschli, idealista na punkcie prawa międzynarodowego. Naglącą jest niemniej kwestja rozszerzenia nietykalności, przysługującej obecnie lekarzom i personalowi sanitarnemu, także na ochotników, którzy urzędownie nie zaliczają się do tego korpusu. W tym kierunku uzupełnienie postanowień konwencji jest dyktowane koniecznością.

Dzieło tak doniosłego znaczenia jak konwencja genewska, nie chcąc takowego utracić, musi dążyć koniecznie z duchem postępu ku wydoskonaleniu i wzrostowi.

Polityka kłamstw.

Politycy rosyjscy tak się zrośli z intrygą i kłamstwem, że bez nich ani na chwilę istnieć nie mogą. Nie mogąc dojść do celu drogą prostą i prawdą, starają się doń dotrzeć po manowcach i kłamstwami. W ostatnich czasach stała się w szczególności Bułgarja polem popisu dla polityków rosyjskich. Dzień w dzień prasa rosyjska nowe wynajduje kłamstwa, byle tylko szczuć przeciw Austrji i w samej Bułgarji wywoływać rozdwojenie. Do celu tego zmierza wszystkiemi choćby najnieuczciwszemi środkami. Dowodem podany niżej artykuł gazeta *Dień* — który od początku do końca jest oszczerstwem przeciw Austrji i Bułgarji.

W ostatnich czasach — pisze *Dień* — coraz częściej obiegają pogłoski o jakichś tajemnych układach, toczących się jakoby między Austrją i rządcami bułgarskimi. W pogłoskach owych, wychodzących głównie z Serbji, jest znaczna doza przesady, temu zaprzeczyć niepodobna; bądź co bądź jednak, nie wypada ich pominąć milczeniem, tem więcej, że często potwierdzają je wyznania prasy bułgarskiej, nietylko opozycyjnej, lecz trzymającej się pewnych towarzyszów Stambułowa. Doniesienia i pogłoski owe dadzą się streścić w sposób następujący:

Twierdzą, iż ajent wojenny austrjacki przy poselstwie w Stambule, pułkownik Manega, zostanie inspektorem wojska rozłożonego obozem w Marynopolu, pod Karłowem, w Płowdiwie i w Sofji. Zapewniają dalej, iż Koburg według jednych wiadomości zobowiązał się „ustąpić" Austrjakom Widdyń, według zaś innych wszystkie twierdze naddunajskie, które mają zająć wojska austro-węgierskie, pod warunkiem, aby je Austrja broniła przed najściem „rosyjskiem". Utrzymują dalej, iż między Austrją i Bułgarją została zawarta konwencja wojenna, na mocy której Austrja zobowiązuje się uznać Bułgarję królestwem, pożyczyć jej 25 miljonów franków i tem zakończyć przesilenie w Bułgarji. Twierdzą dalej, że z Wiednia przez Orsowę wysłano do Widdynia, Łompalanki i Ruszczuku ogromne transporty prochu i ładunków bojowych, że pomiędzy Widdyniem i Kiustendżi znajdują się znaczne siły bułgarskie, i że Bułgarowie z gorączkowym pospiechem wzmacniają swe granice zachodnie.

Trudno orzec, co tu jest prawdziwe a co zmyślone; jedna atoli okoliczność wydaje się nam jasną i zrozumiałą, a mianowicie, że w końcu obecny rząd bułgarski rozczaruje tych samych polityków austrjackich, którzy na cześć jego śpiewają hymny pochwalne. Jakie tam zresztą Stambułow posiada „przymioty" — mniejsza, dość że nigdy nie był jak naprzykład Nacewicz, austrofilem i nie będzie nim nigdy, a mimo całej obecnej przyjaźni z Koburgiem, umie on trzymać, jak należy, w ręku to austrjackie książątko. I dlategoż jeśli Austrja sądzi, że Stambułow i wszyscy Bułgarzy siedzą u niej w kieszeni, to wkrótce przekona się o tem, jak grubo myliła się pod tym wzgędem. Austrjacy wszystko przewidzieli, z wyjątkiem wszakże znanej chytrości regentów bułgarskich, którzy maskują się lepiej nawet, niż dyplomaci stambulscy. Stambułow wie dobrze, iż wprowadzenie do twierdz bułgarskich garnizonów austrjackich byłoby dla niego porażką, byłoby oddaniem się w ręce Koburga, który całą duszą nienawidzi swego mentora bułgarskiego, a dotąd go się obawia. Obecnie Koburg opiera się na oficerach sprzyjających mu, ale niech tylko ma pod ręką wojsko austrjackie, to przedewszystkiem Stambułowa wsadzi do więzienia. Obecna rola jest dla Stambułowa nieco wygodniejsza i — o ile się zdaje — nie zmieni jej na rolę urzędniczka austrjackiego. Postąpienie zaś tegoż w ostatniej sprawie metropolity Klemencyusza dowodzi, iż Stambułow, mimo swej całej nienawiści do Rosji, niezawsze gotów jest na usługi księcia austrjackiego. Wiadomo, że metropolita został znowu aresztowany z rozkazu samego Koburga, lubo Stambułow stanowczo się temu sprzeciwiał.

Siepacze Koburga osadzili metropolitę w więzieniu ogólnem, razem ze zbrodniarzami, aż do złożenia 20.000 franków kaucji, którą też złożyli mieszkańcy Sistowy (a w ich liczbie nawet i ojciec austrofila Nacewicza). Obecnie jednak udało się Stambułowowi wymódz, aby śledztwo przeciw metropolicie, wywołane z powodu oszczerstwa pewnego eks-przestępcy, a obecnie nauczyciela religji, Jenczewa, było zupełnie umorzone. Koburg wścieka się ze złości, ale nie może postawić na swojem. Te i tym podobne fakta, dowodzą, że Stambułow nie stracił jeszcze zupełnie zdrowego rozsądku i że choćby z widoków osobistych, nie dopuści, aby Austrjacy mieli zostać zupełnymi gospodarzami Bułgarji. Z tego też powodu trudno pochwalić wojownicze wycieczki prasy serbskiej przeciw Bułgarom. Takie wycieczki podrażniają tylko namiętności narodowe i sieją niezgodę wśród Słowian. Niech sobie prasa serbska napada na Austrję, jak jej się podoba, ale pisać jak pisze *Dniewni List*, że Serbowie obecnie z d ł a w i ą Bułgarów, że Bułgarzy nie warci są istnieć itp., jest to to samo, co prowadzić wodę na młyn austrjacki".

O marynarce niemieckiej.

Dawno już przebrzmiały głośne wiwaty z okazji pobytu cesarza niemieckiego na ziemi a raczej na wodach angielskich — niemniej jednak słychać jeszcze od czasu do czasu, jakby stłumione echo, komentarz, już nie o znaczeniu politycznem wizyty, ale o samych flotach, które się zebrały na wodach angielskich z okazji wizyty. Do artykułów komentujących ze stanowiska politycznego zjazd, nie przywiązujemy zbyt wielkiego znaczenia. Osobiste zapatrywania tego lub owego pisma choćby nawet „poważnego", są w gruncie rzeczy dość obojętne dla polityki. Sąd jednak o flocie, oparty na rzeczywistych spostrzeżeniach, a nie na domysłach, zasługuje na uwagę. Do przypatrzenia się flocie niemieckiej mieli Anglicy wcale dużo sposobności, skorzystali też z niej w całej pełni, i czytamy teraz od czasu do czasu „krytyki". „Marynarski" współpracownik *Daily Chronicle*, który zdaje się być specjalistą w tych sprawach, w ten skosób daje wyraz swojemu zapatrywaniu się na flotę niemiecką:

„Gdy się patrzy na eskadrę niemiecką ze stanowiska, jakąby wartość miała ona dla Anglji w razie sojuszu z Niemcami, to małą widzi się różnicę zdań między oficerami floty brytańskiej. Sądząc z okrętów, które przypłynęły do Anglji, nie osobliwe o marynarce niemieckiej można mieć zdanie,—jest to złamana trzcina. Żaden z okrętów, chyba może oprócz „Ireny", nie może poważnie uchodzić za reprezentanta tej klasy, do której należy; 60, nawet 30 procent naszych szybkich krzyżowników pierwszej klasy, a 30 procent krzyżowników drugiej klasy, mogłyby w przeciągu dwóch godzin zburzyć wszystkie okręty niemieckie. Żaden z okrętów niemieckich nie mógłby wystąpić w zapasy z „Galateą", „Australją", albo z „Warspite". Kiedy zestawiano plany dla okrętów niemieckich, wtedy sądzono, że chodzi tylko o to, aby służbę okrętową zasłonić przed ogniem armat maszynowych; przeciw szybko strzelającemu stu albo dwustufuntowemu kalibrowi armat nic te firanki stalowe nie znaczą, przeciwnie, tylko same szkodę wyrządzają.

Inaczej ma się atoli rzecz z marynarzami niemieckimi. Jeżeli się nie weźmiemy do dzieła i nie będziemy przezornymi, to w tym względzie przewyższy marynarka niemiecka naszą flotę. Marynarze niemieccy, jak to nasi oficerowie marynarscy przyznają, równają się zupełnie naszym marynarzom angielskim co do konstytucji ciała. Widocznym tu był rezultat ogólnej wojskowej służby obowiązkowej. Być może, że byli to ludzie wybrani, ale nawet gdyby tak było, to przyznać trzeba, że sprawiali oni wspaniały widok.

Co do okrętów niemieckich w ogóle, to po-

---

1)

Jej ideały.

(Z węgierskiego.)

I.

Jak daleko okiem zajrzy, widać jeno zieloną, kwitnącą krainę, po nad którą, niby olbrzymi namiot błękitny, rozpina się niebo pogodne, bez najlżejszej skazy obłocznej.

W cienistych alejach rozległego parku panuje jeszcze cmentarna cisza; stubarwne kwiaty, przebudzone ze snu pierwszemi promieniami porannego słońca, stoją bez ruchu, zda się zasłuchane w cudny chór śpiewaków skrzydlatych, którzy nucą swemu Stwórcę modlitwę poranną.

Do tego raju ziemskiego wprowadził Piotr Fellegi młodą swoją małżonkę, jak marzenie piękną Jankę.

Piotr Fellegi był to człek dzielny w całem tego słowa znaczeniu, pracowity, energiczny i nad wiek swój stateczny. Teoretycznie wykształcony agronom, oddawał się rolnictwu z rzetelnem zamiłowaniem, co jednak nie przeszkadzało mu wcale, żywo interesować się każdym objawem sztuki lub nauki. Zawsze wesół, nie ulegał absolutnie żadnym chimerom; przytem był tak przystojny, że formalnie wzbudzał zazdrość wśród swoich rówieśników, a młodą żoneczkę swoją kochał całą potęgą pierwszych uczuć młodzieńczych, niewyszarzanych jeszcze nadużyciem ziemskich rozkoszy.

Znasz tedy, łaskawy czytelniku, pana Piotra zupełnie dostatecznie, aby go módz należycie ocenić i dla dokładnego scharakteryzowania sytuacji naszej pary bohaterów, chyba dodam jeszcze, że zaledwie kilka dni temu przegruchali ze sobą pierwszy miodowy miesiąc.

A jednak Janka nie była szczęśliwą! Pomimo wszystkich tych zalet swego małżonka, czuła się młoda kobieta bardzo, bardzo przez losy skrzywdzoną... I dla czegoż to? Jedynie z przyczyny, że pan Piotr przy wszystkich swoich przymiotach rzadkich, był człowiekiem... prozaicznym!

Przedewszystkiem takie okropne nosił imię — Piotr. W żadnym romansie — a przeczytała ich sporą już ilość, choć tak młodziutką była, tak za pobytu swego w pensjonacie, jak wyszedłszy za mąż — nie spotkała, aby bohater pod innem jakiem, aniżeli Edward, Artur, Edwin lub też podobnie poetycznie brzmiącem imieniem wędrował przez trzy pięciotomowe życie powieściowe... Ale Piotr żaden z nich się nie nazywał! Niestety jeszcze, do tego imienia w sam raz nadawały się skłonności i upodobania jej małżonka. Był w stanie godzinami włóczyć się po błotnistej roli i w danym razie preferował całą dobę deszczu, aniżeli tyleż pogody słonecznej. Zagłębiony w tych nudnych nieznośnych i kompletnie niepotrzebnych, rachunkach gospodarczych, gotówby sarkać na boską sonatę Beethovena, że mu muzyka ta przeszkadza — i zdarzyło się już raz nawet, że usłyszawszy o utracie rasowego cielaka miał minę szczerze zmartwionego człowieka, podczas, gdy przed godziną dla śmierci niepomiernie odważnego bohatera romansowego, nie znalazł niegodziwiec ani jednej łzy współczucia!

Cały świat zgadzał się w tej mierze, że za rządca dóbr Piotra, był starym, mrukliwym niedźwiedziem. Mimo to nie raz i nie dwa razy zdarzyło się już, że oto swoją Jankę, która przecież w niczem nie przypominała nawet mruka-niedźwiedzia, pozostawił samotną, sam zaś poszedł z zarządcą do swej kancelarji ekonomicznej wrzekomo dla jakiejś ważnej gospodarczej konferencji.

— Najdroższa moja — mawiał wtedy odchodząc — daruj, ale sprawy tej nie można odłożyć. Ispan ma zbyt wiele do czynienia.

Naprózno też szeptała potem Janka najsłodszym głosikiem, jaki mógł wydobyć się z jej cudnie wyrzeźbionych piersi:

— Więc ja mniej znaczę dla ciebie, aniżeli świat cały?... Jakżeż możesz u mojego boku pomyśleć nawet o innych rzeczach?

Zakochany „rycerz" byłby w takim razie niezawodnie nic innego nie miał do czynienia, jak Ispana z całem gospodarstwem wyekspedjować do stu djabłów, a samemu rzucić się do stóp czarującej żoneczki i zawołać z patosem dramatycznego aktora: — Niechaj cały świat leci w przepaść, bylem z tobą był tylko!

A cóż odpowiedział wówczas ten Piotr szkaradny?

— To pewna, dziecko moje, że jesteś dla mnie skarbem najdroższym, lecz twojem słodkiem towarzystwem mogę cieszyć się i po upływie godziny, a sprawa, o której mam pomówić z Ispanem, absolutnie nie cierpi zwłoki!

I odchodził niegodziwiec, podczas gdy piękna kobieta pochylając się z głębokiem westchnieniem do wonnych główek kwiecich, szeptała z cicha:

— Idź, idź... Ty ani śnisz nawet, co tam drga na dnie mej duszy... Dla ciebie, straszny człowieku, istnieją tylko kłosy żyta i pszenicy, lecz nawet z nazwiska nie znasz kwiatów i kłosów eterycznych duchowej roli...

Tego rodzaju gorżkie i smutne sceny powtarzały się dość często. Prozaiczne sprawy odnosiły zawsze zwycięstwo nad poetyckim światem, w którym żyła Janka i dlatego to właśnie siedziała ona często smutna i zadumana, białą rączką chciała jakby zagłuszyć gwałtowne bicie serca w łonie falującem i na zadane sobie pytanie, „czy jest szczęśliwą?" odpowiadała sobie w duchu: — Nie!... nie!... nie!... Inaczej, o! zupełnie inaczej marzyła o tem szczęściu w swoich snach dziewiczych!

Oczyma duszy widywała wtedy bladego śpiewaka, który jeno płomienną pieśnią pod oknami swej bogdanki, śmie zdradzić bezgraniczną miłość swoją ku niej, a innego pragnienia nie żywi na całe swe życie, jak tylko aby ubóstwiana zechciała kiedyś jednę łzę uronić na jego mogile... Innym razem śniła o rycerzu walecznym, który zakuty cały w zbroję złocistą, z nieustraszoną odwagą na czele przyjaciół pancernych, wydziera kochankę z rąk opiekuna-tyrana i wśród nocy burzliwej, przy muzyce piorunów a świetle błyskawic umyka z nią przez niebotyczne ostępy borów dziewiczych do swojego zamczyska... Albo paź młodziuchny i piękny jak zorza, który namiętnemi pocałunkami pokrywa ziemię, dotkniętą stopami ukochanej i chusteczkę przez nią opuszczoną, jak najdroższą relikwję kryje na sercu, gotów raczej zginąć każdej chwili, aniżeli jednem słowem zdradzić miłość swoją... I tam dalej w tym rodzaju.

Natomiast przyszła okrutna rzeczywistość. Oto osiągnięty ideał panieńskiego serduszka — mąż — nie jest ani trubadurem bladolicym, który pragnie jeno umrzeć, ani rycerzem, gotowym do walki ze smokami i potworami dla wyrwania ubóstwianej z pod ich straży, ani paziem, któremu westchnienia i chusteczka wystarczają do życia — lecz pospolitym człowiekiem, który — o zgrozo! jak to brzmi okropnie... — o tem nawet myśli, co zadysponować kucharzowi na dzisiejszy objad! Więc czyż można się tak bardzo dziwić, że choć pan Piotr Fellegi był nadzwyczaj dzielnym, przystojnym i wykształconym człowiekiem, a żonę swoją kochał namiętnie i jakkolwiek miodowe tygodnie ich pożycia zaledwo co przeminęły, śliczna Janeczka czuła się bardzo, bardzo nieszczęśliwą?...

II.

— Pan Jenö Szeredi, nasz sąsiad a mój przyjaciel od naszych lat chłopięcych, właśnie co powrócił z dalekiej podróży, aby spędzić lato u siebie na wsi. — Temi słowy przedstawił pan Piotr wchodzącej do salonu żonie swojej młodego, dość marzycielsko wyglądającego i nadzwyczaj starannie ubranego mężczyznę.

Powiedzieliśmy, że Szeredi robił teraz wrażenie melancholijnego marzyciela. Owóż, ktokolwiek znał go dawniej, byłby tą jego melancholją niesłychanie zdumiony. Marzycielstwo bowiem nie należało dotychczas do wybitnych cech jego temperamentu. Lecz człowiek zmienia się w życiu. Dla czegożby więc nie miało się stać, że wesoły trzpiot i światowiec przedzierzgnął się nagle w tragicznie smętnego bohatera?... Zwłaszcza, gdy miał pobudkę do tego rodzaju metamorfozy...

Jenö Szeredi należał do rzędu rzadkich szczęśliwców, którym wszystko wiedzie się w życiu. Pierwszym jego i wspaniałym sukcesem było, że ujrzał światło Boże w staroszlacheckim domu bardzo bogatego pana Adama Szeredi, jako jedynak w dodatku i prawowity tegoż spadkobierca.

Od tej chwili aż do ukończenia studjów uniwersyteckich — co ostatecznie swoją drogą niekonieczną sprawiało mu przyjemność — miał życie arcyświetne. Robił, co mu się żywo podobało, a ojciec uśmiechał się jeno dobrotliwie do wszystkiego. Po ukończeniu edukacji pojechał w podróż po Europie. Pomiędzy podróżą a podróżą — jak przyznacie sami — bywa nieraz wielka różnica.

Zdarzają się ludzie, którzy zanim wyruszą do obcego kraju, wpierw robią gruntowne nad nim studja, a gdy staną już tam, zaczynają znów studjować; którzy spędzają czas na skropulatnem zwidzaniu muzeów, galeryj obrazów i rzeźb, bibljotek, pomników architektury i t. d., aby mogli powrócić do domu, rzeczywiście zbogaceni sumą cennych wiadomości. Lecz rozsądni ludzie wojażują wyłącznie dla swej przyjemności. Takim był też młody Szeredi...

Karnawał przehulał w Wiedniu i nie tylko, że nie wyskakał sobie jakiego zapalenia płuc, tyfusu lub mniej ciężkiej niemocy, jak to często spotyka wielu podobnych mu bonvivant'ów, ale w dodatku jeszcze spadło nań to szczęście, że w samą środę popielcową zdołał namówić do wspólnej a potajemnej wycieczki w świat, młodą i piękną żonę starego barona ***, który oprócz wielkiego majątku i sześciu krzyżyków na pochylonym grzbiecie, miał w nogach fatalną podagrę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dług opinji naszych oficerów, pozostają one o dziesięć lat w tyle, okręty wojenne nie dorosły technice o sześć lat, a krzyżowniki o trzy, lub cztery lata w tyle pozostają“.

Taki jest sąd kompetentnych niewątpliwie w tej sprawie marynarzy angielskich o flocie niemieckiej. Ludność niemiecka nie będzie niezawodnie wdzięczną tym panom za tak niepochlebną co do okrętów krytykę, bo łatwo za nią pójść mogą w ślady ulepszenia, których widocznie dużo potrzeba w marynarce niemieckiej, a to pociągnęłoby za sobą nowe koszta, nowe wydatki i podwyższenie podatków.

Z ostatniej encykliki.

O wydaniu świeżej encykliki papieskiej, mieliśmy już sposobność wspomnieć. Dzisiaj mamy ją przed sobą w całości. Zwraca ona się w głównej części z upomnieniem do oddania większej czci świętemu Józefowi, wielkiemu patronowi Kościoła katolickiego. W dalszym ciągu omawia encyklika stanowisko Józefa, syna patrjarchy Jakóba, który „jest obrazem św. Józefa i naprzód naznaczył urząd i godność jego jako opiekuna Przenajświętszej Rodziny. Pominąwszy, że obydwaj nosili toż samo pełne znaczenia imię, istnieją, jak to wiadomo, inne jeszcze i to podpadające podobieństwa między nimi, przedewszystkiem to, że Józef znalazł łaskę u swego pana i był zaszczycony szczególniejszą jego przychylnością i że, kiedy go uczynił przełożonym nad swoim domem, dom ten z powodu Józefa wszelkiem szczęściem i błogosławieństwem został obsypany. Dalsze podobieństwo polega na tem, że obleczony przed królem w najwyższą władzę, został postawiony na czele całego kraju i kiedy w skutek nieurodzaju powstała drogość i głód, on w tak znakomity sposób zaopatrzał Egipt i graniczące z nim kraje, że go król nazwał wybawicielem świata. W owym patrjarsze starożytności widzimy istotnie obraz naszego św. Józefa. Jak tamten w gospodarstwie swego pana przyniósł szczęście i błogosławieństwo i w cudowny sposób kraj cały ocalił, tak temu powierzona jest opieka nad chrześcijanstwem i możemy spodziewać się, że Kościoła, tego domu Pana i państwa Bożego na ziemi, broni i opiekuje się nim“. W ostatnim ustępie dotyka encyklika papieska obecnej kwestji socjalnej, w słowach następujących:

„Ale inne są jeszcze przyczyny, dla których wszyscy, gdziekolwiek żyją i jakiegokolwiek są stanu, powinni oddać się troskliwości i opiece św. Józefa. W świętym Józefie mają ojcowie rodzin na doskonały wzór ojcowskiej czujności i troskliwości; małżonkowie doskonały wzór miłości, zgody i małżeńskiej wierności; młodzieńcy i dziewice wzór i zarazem opiekę swej dziewiczości. Zubożała szlachta ma się uczyć z wzoru św. Józefa, jak godność swą utrzymać; bogacze mają się uczyć, o które dobra należy najwięcej z całych sił starać się. Biedni i rzemieślnicy mają szczególne prawo ucieczki do św. Józefa i uczenia się od niego, co czynić mają; gdyż pomimo, iż pochodził z krwi królewskiej i miał za małżonkę najdostojniejszą i najświętszą z wszystkich niewiast, pomimo, iż był karmicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak biedny robotnik i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzeba dla utrzymania Swoich. Z tego widzimy, że gdy się rzecz tę bada do gruntu, biedny nie potrzebuje się wstydzić swego położenia. Nietylko stan jego nie jest nieszlachetny, lecz każda praca, skoro łączy się z cnotą, może być wysoko uszlachetnioną. Św. Józef był zadowolony z tego, co do niego należało i znosił przykrości połączone z jego stanowiskiem z odwagą i poddaniem się, na wzór swego Syna, który przyjął ciało ludzkie, pomimo, iż był Panem wszechrzeczy i który dobrowolnie znosił nędzę i niedostatek. Takiemi myślami powinni się biedni i pracujący podnosić i krzepić. Wolno im wprawdzie prawą drogą los swój polepszać, ale rozsądek i sprawiedliwość zabraniają także obalać porządek, ustanowiony przez Opatrzność Bożą. Ale używać przemocy i chcieć za pomocą powstania i rozruchów coś osięgnąć, jest szalonem przedsięwzięciem, gdyż właśnie przez to pomnaża się po większej części to złe, które się usunąć pragnie. Biedni powinni zatem przezornie nie słuchać podszeptów buntowniczych ludzi, lecz zaufać przykładowi i opiece św. Józefa, jako też miłości Kościoła, który z coraz to większą troskliwością czuwa nad ich stanem.“

Ludowe towarzystwo zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej.

Dnia 2. bm. uchwalono na zgromadzeniu w Białej założenie ludowego Towarzystwa zaliczkowego i ochrony ziemskiej własności dla krańcowych powiatów zachodniej Galicji. Towarzystwo to postawiło sobie przedewszystkiem za zadanie, chronić mniejsze i większe obszary ziemi od przechodzenia w obce ręce, w ten sposób, żeby zakupywało takowe i oczyściło z intabulowanych długów, a następnie rozsprzedawało w mniejszych i większych kawałkach włościanom, lub w ogóle chęć kupna mającym. W razie rozwoju towarzystwa, miałoby ono dalsze zadanie, jak: wspólną sprzedaż płodów rolniczych, a przedewszystkiem wyszukiwanie korzystnych dróg zbytu, wspólne zakupywanie nasion gospodarczych po tańszych, hurtownych cenach, tworzenie spółek przemysłowych do przerabiania własnych produktów rolniczych w sposób fabryczny, by za takowe wyższe ceny uzyskać, wreszcie urządzenie stacji doświadczalnej nowych zbóż, nasion rolniczych i jarzyn.

Komitet przygotowawczy, utworzony w tym celu, wydał obecnie odezwę, w której zwraca się z prośbą do wszystkich ludzi, kraj i lud miłujących, tudzież do zwierzchności gminnych, aby zachęcili lud wiejski do jak najliczniejszego udziału w Towarzystwie i sami jako członkowie do tegoż wstąpili. Głównie też ze względu na lud, ustanowiono jak najlżejsze warunki przystąpienia do Towarzystwa, idąc za przysłowiem: „Ziarnko do ziarnka, a uzbiera się miarka.“ Udział ma tedy wynosić tylko 20 złr., które kwartalnemi ratami po 5 złr. wpłacać będzie można. Na organizację Towarzystwa, sprawienie potrzebnych ksiąg, sprzętów, kasy ogniotrwałej itd. składać będą wstępujący po 1 złr. 50 ct jako wpisowe.

Założenie Towarzystwa odbędzie się na pierwszem walnem zgromadzeniu, które zwołano na czwartek 5. września w dzień jarmarku w Wadowicach. Na tem zgromadzeniu uchwalone będą statuta, któremi się Towarzystwo rządzić będzie, oraz nastąpi wybór rady nadzorczej i dyrekcji. Prawo wybierania i wybieralności będą mieli ci, którzy złożą całe udziały, lub pierwszą ratę udziału i wpisowe, tj. 6 złr. 50 ct.

Zebranie w dniu 5. września rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym w Wadowicach o godzinie 11. rano, a po nabożeństwie, stosownie do liczby zebranych, wskazanem będzie miejsce zgromadzenia. Celem bliższego omówienia spraw i sposobu utworzyć się mającego Towarzystwa, odbędą się jeszcze **przygotowawcze** zgromadzenia w Myślenicach i Żywcu, na które może przybyć każdy, bez względu na to, czy ma zamiar wstąpić do Towarzystwa lub nie. Na zgromadzenia te wyszle komitet przygotowawczy delegata, a odbędą się one: w **Żywcu** dnia 28. sierpnia 1889, w **Myślenicach** dnia 26. sierpnia 1889 w sali rady miejskiej — w obu miejscach o godzinie 12. w południe. Dla powiatu wadowickiego przygotowawcze zgromadzenie się nie odbędzie, w dniu bowiem 5. września będą mieć wszyscy z wadowickiego powiatu wolny wstęp na walne zgromadzenie, a po omówieniu i wyjaśnieniu celów i środków Towarzystwa, mogą się uczestnicy według woli wpisywać na członków.

W każdej wsi, gdzie liczba członków Towarzystwa dosięgnie dziesięciu, utworzony będzie oddział, a jeżeli jedna gmina dziesięciu członków mieć nie będzie, wtedy musi się połączyć z gminami okolicznemi.

Sądzimy jednak, że mało będzie takich wsi, gdzieby się nie znalazło dziesięciu mądrych, rozumnych i oszczędnych gospodarzy, przeto też spodziewamy się, że będzie jak najmniej oddziałów mięszanych. Niech to jednak nie zastrasza członków tych gmin, którzy nie będą w stanie zaraz na pierwsze zgromadzenie przyprowadzić w dniu 5. września do Wadowic 10 członków, gdyż łatwo i po zgromadzeniu liczbę dziesięciu uzupełnić mogą.

W skład komitetu przygotowawczego wchodzą pp.: dr. Emil Adelman, adwokat w Myślenicach, dr. Józef Bogdanik, lekarz w Białej, Czapik Józef, wójt w Choczni, ks. Józef Komorek, dziekan wadowicki, Franciszek Kramarczyk, poseł na Sejm, ks. Franciszek Kurzyniec, proboszcz w Wieprzu, Lekki Franciszek, młynarz w Osieku, Stanisław Potoczek, poseł na Sejm, Raj Antoni, radny z Bielan, Rajda Jan, radny z Wieprza, Emil Schünke, z Myślenic, Uchacz Jędrzej, burmistrz Myślenic, ks. Jakób Wolny, prezes myślenickiej rady powiatowej, Franciszek Zalański, naczelnik filji bankowej w Jaśle.

Z prowincji.

Kochawina 23. sierpnia. (*Budowa kościoła*). W Kochawinie, miejscu odpustowem i cudami słynącem, rozpoczęto murować z dobrowolnych ofiar nowy wielki kościół. Gdy datki ustały, ustała także budowa. Odezwałem się wówczas do wiernych, prosząc o jałmużnę na ten przybytek. Ufność i nadzieja mię nie zawiodła — bo znalazły się serca poczciwe, które ostatnim groszem się dzielą. Dzięki tym zacnym sercom, zeszłego roku rozpoczęła się na nowo robota koło kościoła i znacznie postąpiła. Ale niestety fundusz się kończy i brak przerwie tę pracę, jeżeli Opatrzność nie zawita. Mam jednak tę błogą nadzieję, że jest jeszcze wielu, którzy są w możności i zechcą pospieszyć z ofiarą. Do nich też się odzywam z prośbą o nadsyłanie bodaj skromnych datków.

Na dalszą budowę wydano zeszłego i tego roku przeszło 10.000 złr. Obecnie po skończeniu wyprawy wewnątrz, wyprawia się zewnątrz, jeżeli jednak pomoc nie przyjdzie, musi robota zostać przerwaną. Pozostaje jeszcze wieża do wykończenia, posadzka, okna i drzwi i 12 apostołów na zewnętrznych pilastrach. Roboty te tylko w takim razie mogłyby się prędko wykończyć, gdyby niektóre zamożne osoby przyjęły na siebie poszczególne te roboty i swoim kosztem na wieczną pamiątkę wykończyły; pamięć tej ofiary uwiecznionoby tablicą pamiątkową marmurową, umieszczoną w kościele, w pobliżu wielkiego ołtarza. Ks. *Jan Trzopiński*, admin. parafji p. Żydaczów.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Jan Zacharjasiewicz, znakomity powieściopisarz, w przejeździe na Pokucie, bawi we Lwowie. — Członek Wydziału kraj. p. Oktaw Pietruski wyjechał wczoraj na tydzień ze Lwowa.

Kalendarz. Niedziela (25.): Ludwika. Wschód słońca o godzinie 5. min. 15, zachód o godzinie 6. min. 46.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się ślub p. Józefa Zawistowskiego, urzędnika lwowskiego magistratu, z panną Zofją Olszewską.

Odczyt. Dowiadujemy się, że p. Włodzimierz Spasowicz z Petersburga, będzie miał podczas pobytu swego we Lwowie także odczyt o „Konradzie Walenrodzie“ na rzecz Towarzystwa imienia Mickiewicza.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami: Kornela Markowskiego w Dobrowlanach, Maksymiljana Raczyńskiego z Jankowiec w Zarudziu i Marję Szaffek z Mycowa stałą nauczycielką młodszą w Krystynopolu.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 18 4°C., najwyższa + 24·0°C., najniższa + 14 1°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowo-zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 20·0°C., niebo w części pogodne, a powietrze przybiera na wilgoci, jeszcze pogoda.

Konkurs na stypendja. W celu nadania dwóch stypendjów ks. Michała Bieleckiego w rocznej kwocie po 90 złr., rozpisuje namiestnictwo konkurs z terminem do 30. października br. Ubiegać się mogą o te stypendja jedynie uczniowie niższych czterech klas gimnazjalnych, jakoteż słuchacze seminarjów nauczycielskich lub politechniki. Ubiegający się winni wykazać w swoich podaniach, że pochodzą z miasta Gródka, są obrządku gr. kat., nie mają środków utrzymania, i że uczęszczają do jednej z wyż wymienionych szkół, czynią dobre postępy w naukach. Podania mają być wniesione w przeciągu terminu konkursowego do namiestnictwa za pośrednictwem właściwej dyrekcji szkolnej.

Dla telegrafu podziemnego we Lwowie ma być postawiony przed końcem września pawilon na lwowskim głównym dworcu kolejowym, w pobliżu głównych magazynów kolei Karola Ludwika. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zaprasza pp. budowniczych i przedsiębiorców do wniesienia ofert, należycie ostemplowanych, najpóźniej do 30. sierpnia br. w południe. Plan, kosztorys i warunki budowy można przeglądnąć w oddziale technicznym dyrekcji telegrafów ul. Kopernika l. 9 II. piętro. Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, bez względu na wysokość żądanych kosztów.

Szpieg. Żandarmerja przyaresztowała na Zniesieniu pod Lwowem mężczyznę w ubraniu chłopskiem, nocującego w karczmie Kiryka. Badanie wykazało, że chłop ten miał przy sobie plany okolic Przemyśla i mapę całej Galicji, tudzież znaczny zapas pieniędzy w rublach rosyjskich i banknotach austrjackich. Oddano go do sądu karnego we Lwowie pod zarzutem szpiegostwa.

Gwałt publiczny i zaburzenie porządku. W majętności Smereczne w pow. krośnieńskim, dopuścili się włościanie tej gminy 15. bm. napadu na las, który zostawał w sporze. Poduszczeni do tego zostali przez podwójciego, Stefana Kucirka, który im mylnie wyłożył rezolucję sądu Dukielskiego. W dniu wymienionym wyżej weszli do lasu, wycięli linję długości 200 sążni a $2^1/_2$ szerokości i wpędzili bydło do lasu. Gdy nazajutrz przybył strażnik leśny, Antoni Pniewski i wzywał pastuchów do ustąpienia z bydłem, napadli nań gromadnie Smereczanie, a kiedy tenże użył broni palnej, opadli go, rozbroili i zbitego skrępowali. Wysłany ze starostwa z żandarmerją urzędnik, uwolnił chorego, który leczy się w domu. Włościanie gminy przyznali się do błędu i nie zachodzi obawa powtórzenia się zaburzeń. O całem tem zajściu zawiadomiono prokuratorję w Jaśle.

Pożary Z Brodów donosi nasz korespondent: Dziś d. 23. bm. wybuchł tu w południe pożar w domu Nathana Wiszniowitzera na przedmieściu Leśniowskiem. Szybkiemu ratunkowi straży pożarnej należy zawdzięczać, że ogień bezzwłocznie zlokalizowano. W Dubnie za granicą rosyjską powstał ogień d. 18. bm. Nazajutrz część miasta, zamieszkała przez żydów, padła ofiarą. Spłonęło przeszło 200 domów.

Obserwatorjum astronomiczne w Pulkowie obchodzi jubileusz półwiekowego istnienia, a na czele jego stoi mąż wielkiej nauki, europejskiej sławy, O. W. Struwe. Pomimo pięćdziesięcioletniej służby przy teleskopie, staruszek to rzeźwy i bardzo energiczny. Znakomity uczony śmiało może się uważać za ojca i założyciela obserwatorjum pulkowskiego, jakkolwiek pierwszym dyrektorem zakładu był jego ojciec, W. J. Struwe, który w r. 1834 na rozkaz cara Mikołaja I. przygotował projekt budowy dostrzegalni na modłę europejską. W r. 1827 wydał W. J. Struwe swój słynny katalog gwiazd podwójnych i złożonych, poświęcony szczegółowemu rozbiorowi 120.000 gwiazd, w której to liczbie 3112 podwójnych. Struwe starszy umarł w roku 1864.

Przez lat pięćdziesiąt przyrządy astronomiczne obserwatorjum w Pulkowie były ustawicznie dopełniane nowemi nabytkami. Zwrócono uwagę szczególną na obserwacje gwiazd, których rezultaty mieszczą się obecnie w 14 grubych tomach. Z czasem refraktor pulkowski okazał się niedostatecznym, w roku więc 1879 przeznaczono 300.000 rubli na sprawienie nowego, 30 calowego, który co do wielkości pierwsze w świecie zajmował miejsce. W roku 1875 w osobnym pawilonie umieszczony został nowy refraktor z najnowszemi przyrządami, gwarantującemi ścisłość spostrzeżeń. Model refraktora pulkowskiego zastosowano następnie w Nizzy i San Francisco. Kiedy zaczęto pracować na polu nowej nauki, astrofizyki, obserwatorjum pulkowskie zrobiło dla niej bardzo wiele przez urządzenie wzorowego laboratorjum astrofizycznego, z zastosowaniem fotografji i analizy spektralnej. Jubileusz pięćdziesięciolecia odbył się z wielką uroczystością.

Żonobójstwo. Z Kowna donoszą: „We wsi Czarnówce, p. nowoaleksandrowskiego, została popełnioną w tych dniach straszna zbrodnia. Sylwester Kurenek, 21-letni chłopak, ożenił się z 40 letnią wdową, której rodzina obiecała mu dać za nią rs. 300 posagu. Po ślubie jednak K. dostał zaledwie rs. 25. Nowożeniec więc był bardzo rozżalony na swą nową rodzinę. Cały swój „żal“, a raczej złość, wywierał na żonie. Wobec sąsiadów K. często się uskarżał, że los go związał ze „starą babą“, za którą nic nie dostał i dostać nie ma nawet nadziei. Przed paru miesiącami K. zapoznał się z pewną dziewczyną ze wsi sąsiedniej, z którą zawarł w krótce bliskie stosunki. Żona robiła mu gorzkie za to wymówki. Sprzeczki i kłótnie stały się pomiędzy niemi rzeczą codzienną. W końcu lipca do wsi Czarnówki przybył drobny handlarz, Szlama Fajgenson, który coś długo szeptał z K. na osobności. Gdy wieczorem dnia tego żona dała mu kolację, Kurenek odparł: — Dziś mi się jeść nie chce, spożyj sama. Po zjedzeniu kolacji, Kurenkowa uczuła okropny ból w żołądku, nastąpiły wymioty itd. Gdy przybył „znachor“ wioskowy, kobieta już nie żyła. We wsi powstała wrzawa, domyślano się, że K. umarła nienaturalną śmiercią.

Przy obdukcji zwłok w żołądku zmarłej znaleziono sporą dozę arszeniku. Podejrzenie padło odrazu na męża zmarłej. Aresztowany K. długo nie przyznawał się do winy. Wreszcie odpowiedział wszystko szczerze, a jako wspólnika swej zbrodni, wskazał wyżej wymienionego już przez nas Szlamę Fajgensona, handlarza wędrownego. Aresztowano go również i obu osadzono w więzieniu nowoaleksandrowskiem.

Z miłości. Donoszą z Warszawy: W końcu ubiegłego tygodnia jeden z tutejszych młodszych lekarzy wyznania mojżeszowego przeszedł na łono kościoła katolickiego. Pobudką do tego kroku była miłość, jaką jeszcze podczas studjów uniwersyteckich zapałał do 12-letniej podówczas uczennicy swojej, panny X. Pomimo przeszkód, stawianych przez rodziców obojga, dziewczę poprzysięgło miłość dozgonną nauczycielowi, on zaś nawzajem przyrzekł natychmiast po zdobyciu niezależnej egzystencji przełamać zaporę, niedopuszczającą do związku. Oboje dotrzymali słowa i oboje też wkrótce staną na ślubnym kobiercu, poczem udadzą się na mieszkanie na prowincję.

Złodziejska szajka. Donoszą z Warszawy: „Na najbliższem posiedzeniu okręgowego sądu w Dynaburgu, ma być już sądzoną sprawa, która tu tyle hałasu i wrzawy wywołała. Na ławie oskarżonych zasiędzie były kontrolor kolei petersbursko-warszawskiej, Jan Michałowski, obwiniony o czynny udział w złodziejskiej bandzie, operującej po kolejach. Rzecz cała tak się przedstawia: Przed kilku laty M., zajmujący, jak już wyżej powiedzieliśmy, dość znaczne stanowisko kolejowe, pokłócił się ze swym przełożonym i utracił posadę. Skutkiem tego powstała w jego duszy gorąca chęć zemsty. Sądził, że się najwięcej uprzykrzy zarządowi kolejowemu, przystając do szajki złodziei, którzy już niejedną sprawę mieli na sumieniu. M. mógł działać tu wiele, znając praktycznie wszelkie tajniki kolejowe. Rozpoczęły się więc kradzieże coraz śmielsze w wagonach. Głównymi towarzyszami M. byli: zegarmistrz Trop z żoną i niejaki Kirbielewicz, ludzie w porównaniu z M. nisko bardzo stojący pod względem wykształcenia. Ale M. pragnął tylko zemsty i zemsty... Niedługo jednak cieszył się swym tryumfem. W jesieni zeszłego roku szajka postanowiła urządzić polowanie na grubego zwierza. M., zapakowany do kosza, został zdany na bagaż na stacji dynaburskiej. Odjechawszy dalej o kilka stacyj, M. wylazłszy z kosza, zrobił otwór w wagonie i przezeń zaczął wyrzucać małe skrzynki, zawierające pieniądze, zabierane kolejno z kas przebytych stacyj. Towarzysze oczekiwali na to w umówionem miejscu przy plancie kolejowym. Zaprędko jednak dostrzeżono kradzież. Wprawdzie kosz był już pusty, ale po śladach na śniegu odnaleziono winowajców. Wszyscy zostali aresztowani i ta to właśnie sprawa temi dniami ma się rozstrzygnąć.“

Niedoszły neofita. Przed dwoma tygodniami do jednego z kapłanów w Radomiu zgłosił się 17-letni izraelita z Korczyna, Haskiel Liksenburg, z prośbą o udzielenie mu chrztu św. Ponieważ chłopiec okazywał szczerą chęć przejścia na łono Kościoła katolickiego, kapłan zgodził się na uczenie go zasad religji. Od tej chwili upłynęło dwa tygodnie. Nagle, w sobotę ubiegłą przed wieczorem, klasztor pobernardyński, w którym właśnie podówczas Haskiel się znajdował, otoczonym został przez żydów. W tejże chwili wpadła do klasztoru jakaś nieznana kobieta i zawołała: „Haskiel, ojca twego zabijają!“ Chłopiec, przerażony, wypadł na ulicę, gdzie — jak donosi *Gazeta Radomska* — żydzi porwali go i zaprowadzili go wśród gróźb i złorzeczeń do ojca.

W jednym z hotelów petersburskich zastrzelił się pewien nieznajomy mężczyzna, zostawiając na stole kartkę: „Wolę być samobójcą, aniżeli mordercą“. W kufrze jego znaleziono bomby.

Pisownia francuska znajduje się prawdopodobnie w chwili ważnego przełomu. Jak wiadomo, jest ona jedną z najbardziej ustalonych na świecie, ale zarazem i jedną z najbardziej skomplikowanych i trudnych. Już niejednokrotnie usiłowano wprowadzić uproszczenia, które jednak się nie przyjęły ogólnie. Obecnie ruch za uproszczeniem zaczyna przybierać coraz większe rozmiary i znalazł poparcie w Instytucie francuskim, czyli najwyższej powadze naukowej i literackiej. Przygotowuje się petycja w tej mierze, którą już podpisało 33 członków instytutu, 139 profesorów szkół wyższych (Sorbonny, Ecole des Chartes, Collège de France itd.). Prócz tego są tam podpisy znacznej części profesorów innych zakładów, dyrektorów największych bibljotek, oraz takich pisarskich i naukowych powag jak: Francisque Sarcey, Reinach, Richet, Jacquemart, Hannotaux itd.

Znaczna kradzież. Do Chałupienicz, majątku hr. Kajzerlinga, przyjechał niedawno plenipotent pewnego kupca z Rygi w celu nabycia lnu.

W nocy do pokoju, w którym spał plenipotent, dostali się złodzieje i otworzywszy sakwojaż, zabrali z niego 23 000 rs., przeznaczone na kupno lnu. Złodzieje ulotnili się, nie pozostawiwszy żadnego śladu, choć więc wzięto się energicznie do poszukiwań, mało jest nadziei odzyskania straty.

Samobójstwo. W dniu 20. bm. geometra Tomczyński, zamieszkały w Piotrkowie, odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła brzytwą. Samobójca liczył lat 35, był wdowcem i o ile sądzić można, w finansowych kłopotach znajdować się nie mógł. Motywa samobójstwa dotychczas pozostają zagadką.

Poszukiwania skarbów. W roku 1811 z niewiadomej przyczyny, wyleciał w powietrze okręt francuski „Danae“, stojący na kotwicy w porcie tryesteńskim. Okręt wiózł ogromne skarby w drogich kamieniach. Obecnie po 70 przeszło latach utworzyło się konsorcjum nurków, którzy z wielkiemi nakładami wyławiają szczątki okrętu, poszukując zatopionych skarbów. Jak dotąd, pomimo znacznych sum wydanych, poszukiwania pozostały bez rezultatu. Przypuszczają ogólnie, iż skarby przed kilkunastoma laty, wyłowione już zostały przez rybaków miejscowych, którzy pragnąc zachować dla siebie łup całkowity zachowali rzecz w tajemnicy.

Stanley i Emin pasza, jak donoszą gazetom londyńskim z Zanzibaru, zbliżają się ku wschodnim wybrzeżom, z karawaną, złożoną z 9000 ludzi i olbrzymiemi zapasami kości słoniowej. Trudno jeszcze obecnie dokładnie określić czas przybycia do Zanzibaru, gdyż wielka karawana wolno posuwa się naprzód.

Mąż Sary Bernhard. Donoszą z Paryża: Śmierć aktora Damali, męża głośnej Sary Bernhard, właściwie nie jest wypadkiem niespodzianym, bliżsi przewidywali ją niestety od pewnego czasu; ale jest to śmierć wielce pouczająca, przekonywa ona bowiem raz jeszcze na jakie bezdroża może wejść umysł zkąd inąd wysoce rozwinięty i wykształcony, jeżeli skrepuje się dobrowolnie warunkami i otoczeniem dla siebie nieodpowiedniem. W krótkich słowach, żywot Jakóba Damala, to żywot zmarnowany w posługach i zapasach z kobietą ułudną i zwodniczą, z okrutnicą i kokietką słynną nad wszystkie w dziejach teatru społecznego, jednem słowem z Sarą Bernhard, z którą zmarły połączył się więzami, do których ani urodzenie ani wykształcenie zdolnym uczynić go nie mogły.

Życie Damali, to dramat współczesny taki, jakie się na bruku paryskim, z całym aparatem namiętności i zawiści półświatowych, ze szkaradzieństwami, łączącemi się z walką o pieniądz — symbol życia nieledwie pojmowanego w tych sferach, jako użycie. Damala nie urodził się jednak i nie chował w tych sferach. Przyszedł na świat przed laty czterdziestu w Atenach, z rodziny greckiej, ogólnie poważanej i zamożnej. Odebrawszy bardzo staranne wychowanie, wstąpił do służby dyplomatycznej i szybko doszedł od stanowiska „attaché“, więc był ekscelencją. Wtedy to poznał Sarę Bernhard i powoli tak został opanowany przez tę kobietę, że rzucił wszystko i przystał do jej trupy dramatycznej, w której występować począł pod pseudonimem „Daria“. Była to naprawdę piękna zdolność, bo najpierwsze jego występy na scenie były prawdziwemi tryumfami. Paryżanie pamiętają go w roli Armanda w „Dame aux Camélias“. Widziała go w tej roli i Warszawa.

W roku 1882 „Daria“ zaślubił Sarę, w nadziei, że to oddziała na nią i doprowadzi do równowagi małżeńskiej, przekonał się albowiem, że niestety był dla niej jednym z wielu. Parę lat żyło jako tako niefortunne stadło; ale niebawem wszystko się zmieniło i energiczny Grek nie mógł patrzeć pobłażliwem okiem mężowskiem na postępowanie żony. Rozstali się przeto. Mściwa Sara poczęła go odtąd ścigać komornikami jako administratora swej fortuny i połowę pensji jego w teatrze „Gymnase“, 6000 frank. wynoszącej, systematycznie aresztowała. Damala ratował się funduszem pobieranym od występu po sto frank. i żył jeszcze po dawnemu. Ale niestety, rozstawszy się z Sarą, szukać chciał pocieszenia u innej gwiazdy teatralnej, głośnej Jane Hading, która właściwie wyszła za dyrektora teatru „Gymnase“ Koninga. Ztąd nowe sceny, nowe powikłania, a następstwem ich była mściwość Koninga, który Damali, artyście związanemu sześcioletnim kontraktem, nie dawał występować i pozbawiał go owych stu franków od wieczoru, płacąc swoją drogą sumiennie połowę 6000 franków tytułem pensji.

Kto inny, przy silnej woli, możeby i potrafił, jak to mówią, wziąć się w kupę i żyć z owych 3000 franków. Ale nie mógł się zdobyć na to wykolejony Damala, od dzieciństwa przywykły do wygód i nawskróś zbałamucony kulisami. Więc odtąd widywano go coraz częściej przy butelce. Pił zapamiętale, nie przebierając ani w towarzystwie, ani w napoju. Trwało to lat parę. Pokazywano sobie Damalę palcami. Słaniał się po ulicach chwiejnym krokiem, stał się widmem samego siebie..

Doszedłszy do ostatniego upadku, — ktoby uwierzył, — pozyskał na nowo względy Sary! Pojednali się. On stał się uległym, potulnym, ona pozostała tem, czem zawsze była. Pił tylko na potęgę, a w ostatnich latach... morfinował się. Mimo to Sara nakłoniła go do występowania na scenie. Występował więc z coraz mniejszem powodzeniem, ostatnio zaś przed miesiącem w roli tegoż samego Armanda co niegdyś. Był to okropny spektakl. Z policzkami wpadłemi, bez włosów na głowie, z twarzą obrzękłą, Armand wypowiadał swoją rozkochaną rolę, głosem ciężkim, drżącym.... Ruina zupełna. Onegdaj parę ataków krwi do mózgu i wszystko się skończyło. Ładny żywot, nieprawdaż?

Śmiałą kradzież popełniono onegdaj w nocy w mieszkaniu Arona Grudera, szynkarza na Bednarówce l. 2. Złodzieje wyrwali z ramami okno i w ten sposób dostawszy się do mieszkania, zabrali suknie i bieliznę wartości 100 złr. Policja jest na tropie sprawców tej kradzieży.

Dwóch niebezpiecznych złodziejów kieszonkowych aresztowano onegdaj w chwili, gdy pewnej włościance wyciągnęli chustkę z pieniądzmi. Jeden z nich Władysław Urbański liczy lat 14, drugi zaś Adam Dziekański 14 lat. Wcześnie zaczynają zawód. Dziekański karany już był trzy razy za kradzież.

Kolej żelazna na lodzie. *Kij. Sł.* donosi, iż inżynier Majewski, wspólnie z kupcem Elizarowym, mają zamiar ułożyć na Dnieprze podczas zimy, na wzór Ameryki, szyny na lodzie dla przenośnej kolei. Celem tych prób jest wyzyskanie użyteczności rzek podczas zimy. Przedsiębiorcy pewni są, iż dokonają swego pomysłu z powodzeniem.

Biały kruk. W spuściźnie po niedawno zmarłym w Berlinie rzeźbiarzu Keilu, znaleziono fotografję, jedyną na świecie, gdyż płytę zniszczono zaraz po zdjęciu jednej odbitki. Przedstawia ona cesarza Wilhelma I, siedzącego na osiodłanym drewnianym koniu, używanym do skoków gimnastycznych. Keil bowiem modelował posąg cesarza na koniu. Prosił tedy sędziwego monarchę o jednorazowe siedzenie, jako model. Wilhelm I. bez namysłu zgodził się na to żądanie, kazał przynieść z koszar Gardes du-Corps drewnianego konia, osiodłać go *ganz feldmässig* i wsiadł na niego, poczem fotograf dworski zdjął dla Keila podobiznę cesarza. Obecnie rodzina tegoż przesłała ją Wilhelmowi II.

Srebrna droga. W jednej miejscowości w Colorado, mieszkańcy jeżdżą i chodzą po srebrze. Do wybrukowania bowiem świeżo tamże zrobionej drogi, użyto rozłupanych kawałków kamienia, wyjętego z pobliskiej kopalni. Kawałki te zmiażdżano i ubito bardzo starannie. Pewnego dnia, zmoczyła ową drogę gwałtowna ulewa, poczem wiatr wyciągnął wilgoć i rozniósł na wszystkie strony świata wierzchni pokład piasku i pyłu. Wówczas to, ku wielkiemu zdziwieniu, mieszkańcy spostrzegli, że w ubitej twardo ziemi, znajdują się się szerokie pasma srebra. Na nieszczęście droga jest tak potrzebną, że o wyzyskaniu tych bogactw, przedstawiających wartość kilkuset tysięcy dolarów, na razie ani nawet myśleć nie można.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Ważną wiadomością będzie dla rodziców i opiekunów, których córki lub pupilki uczęszczają do szkół w Krakowie, że pp. Nazaretanki (ul. Warszawska l. 15) otworzyły w tym roku internat, do którego przyjmują panienki na wikt i mieszkanie po nader przystępnej cenie. Że prócz wygodnego pomieszczenia znajdą tam uczennice i prawdziwie macierzyńską opiekę, dodawać, zdaje się, nie potrzeba.

Koncert muzyki wojsk. 30. pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, odbędzie się dziś popołudniu na Wysokim zamku. Między innemi odegrane będą następujące utwory: Polonez Falla „Wiarusy“; uwertura do opery Suppe'go „Dama pikowa“; walce Ziehrera; fantazja z opery „Mignon“; polka Komzaka; „Noc Sylwestrowa“, Kondicha; „Sokoły“, mazur Rolla; wyjątki z op. „Carmen“ i galopka Straussa.

W wyższym żeńskim zakładzie naukowo-wychowawczym Wiktorji Niedziałkowskiej ul. Jagiellońska l. 7, wpisy uczennic tak stałych pensjonarek, jak dochodzących, zaczynają się d. 29. bm. Lekcje rozpoczną się d. 4. września.

Nasr-ed-din.

Szach perski przybędzie do Lwowa w czwartek 29. bm. Pociąg dworski, którym władca Persji przyjedzie, stanie na głównym dworcu tutejszym o godzinie 3. minut 10 popołudniu i zatrzyma się 50 minut. Szach przybędzie ze świtą, składającą się z 32 osób, po większej części wysokich dygnitarzy państwa perskiego. Z okazji tej, zdaje się, warto podać kilka szczegółów, dotyczących osoby szacha.

Szach Nasr-ed-din należy do dynastji stosunkowo niedawnej. Sięga ona bowiem nie dalej, aniżeli 1794 r., a jest on z rzędu czwartym władcą. Obecnie Nasr-ed-din liczy lat 58, a rządzi swym krajem przeszło lat 40. Odznacza się on niezwykłem — jak na Azjatę — wykształceniem; przed 16 laty atoli, gdy podróżował po Europie, nie sposób było powiedzieć, że maniery jego towarzyskie są wykwintne. Zamek w Laksenburgu, w którym mieszkał wówczas, dowiódł tego zupełnie. Usunięcie tych śladów kosztowało niemało trudów. Od tego atoli czasu poczynił szach nie małe postępy.

Wstaje on punktualnie o godzinie 7. rano, każe się myć, czesać i swoją brodę uporządzić. O godzinie 8. pije małą filiżankę czarnej niesłodzonej kawy. Że nie znosi zachodniej muzyki, wiadome to było i przed 16 laty. Nazywa ją partactwem. Anglja podoba mu się ogromnie. Nazywa ją krajem róż, a bretońską gwardję przyboczną stawia po nad wszystkie wojska.

Od młodości prowadzi dziennik, zapisując w nim wszelkie wrażenia. W notatce tej poznajemy szacha niekiedy jako humorystę. W czasie poprzedniego pobytu w Londynie zwidzał wystawę obrazów. Zobaczywszy mały obrazek, przedstawiający osła, zapytał, ile kosztuje? Sto funtów szterlingów — odpowiedziano mu. To nieco za drogo — odrzekł szach — prawdziwego, żywego można taniej kupić. Tak — odparł właściciel obrazu — ale dla malowanego osła nie potrzeba żywności. „Ta uwaga — pisze szach w pamiętniku — podobała mi się bardzo i długo się z niej śmiałem.“

Z obecnej podróży szacha po Europie krąży mnóstwo anegdotek. W Spaa chciał jakiegoś chłodnika i ktoś ze świty jego zamówił u kelnera szklankę ponczu à la Rumine. Równocześnie atoli i inni

goście zamówili sobie poncz. Kelner, nie chcąc się trudzić, ustawił na tacy kilkanaście szklanek z ponczem celem podania jednej szachowi a innych gościom zakładowym. Był atoli na tyle uważającym, że najpierw przyszedł z tacą do szacha. Ten, zobaczywszy dwanaście szklanek, nadpił z każdej po trochę, dając tem lekko do zrozumienia, że „król królów“ nie może być wspólnie obsługiwany z innymi gośćmi.

W Londynie bardzo podobało się Nasr-eddin'owi zachowanie się publiczności, która go serdecznie witała. Szach ma atoli i żyłkę filozoficzną. Gdy jeden z orszaku jego zauważył, „że na ulicach Londynu ocean ludzi a nikt ich nazwiska nie zna“ — odpowiedział Nasr-ed-din: „Mnóstwo umarło, a nikt także nie zna ich nazwisk i nikt za nimi nie płakał.“ W konserwatywnym klubie, zobaczywszy wagę do ważenia, zapragnął poznać swój ciężar. Ważył wówczas 163 funtów angielskich. Zwrócił się wtedy do sir Drummonda Wolffa, prosząc, by i ten kazał się zważyć. Stało się oczywiście zadość szacha życzeniu.

W Birmingham zaprowadzono szacha na wystawę rzeczy zbytkowych. Pokazano mu tam lustro o wspaniałych srebrnych ramach. Szach atoli nie spostrzegł się, że ramy są cenniejsze od samego lustra i popatrzywszy się weń, pogładził brodę, mrugnął oczyma i poszedł dalej.

W drodze z Petersburga do Berlina szach przebywał różne tunele, które nazywa „dziurami w górze,“ co zawsze „wzbudzało strach w podróżnym.“ Powracając z Anglji przez Portsmouth i Cherbourg dostojny podróżny zaskoczony został na morzu przez burzę i ośm godzin cierpiał na chorobę morską. Około Euzeli, korzystając z pięknej już pogody, szach ze swoją świtą w eleganckiej kajucie wyszedł na pokład, lecz w tejże chwili zachmurzyło się i zadął wicher. Szach musiał zejść do kajuty, pisze więc: „Ze smutkiem opuściliśmy pokład, na którym niepodobna już było utrzymać się na nogach; zeszliśmy do kajut, rozebrali się z galowych mundurów i poddawszy się woli wyższej siedzieliśmy spokojnie. Burza z deszczem szalała przez całą dobę.“

Ustrój społeczny kraju w którym się zatrzymuje jego ekonomiczne warunki, polityczne urządzenia i t. d., nie zajmują wcale szacha. Uwagę zwraca głównie na zabawy, przyjęcia dlań urządzane, a po części i dzieła sztuki. Najwięcej opisów w swym pamiętniku poświęca on różnym przedstawieniom, w których główną rolę grali kuglarze i akrobaci; artystyczne produkcje sceniczne opisuje znacznie treściwiej i z pewną trudnością.

Z opery londyńskiej uważał za godne zanotować: „Sceny były prześliczne, liczba aktorów była bardzo znaczna. Umyślnie posłano do Paryża po Patti, jedną z najznakomitszych śpiewaczek. Śpiewała ona bardzo sztucznie. Bardzo zgrabna kobieta. Wzięła ona potworną sumę pieniędzy za swój przyjazd do Londynu“. W innym teatrze szach słyszał Nilson i pisze: „Następca tronu (książę Wallji) kazał po nią posłać i rozmawialiśmy z nią. Jest to kobieta gadatliwa i piste. Co rok grywa ona w teatrach w Petersburgu, w Nowym Świecie (Ameryce) i innych i zdobywa wielkie sumy. Obecnie jest ona żoną Francuza“. W podobny sposób opisuje władca Irana przedstawienia i w innych teatrach. Obszerniejsze zaś atoli wzmianki poświęca dostojny szach paryskim *café chantans*.

Najciekawsze jest jego obchodzenie się z kobietami. Zazwyczaj mówił do angielskich pań: „Jesteś bardzo piękna, kocham cię.“ Gdy zaś przedstawiono mu damę, której powierzchowność zdala była od jego wyobrażeń o piękności, mawiał: „Powinni byli tę głowę ściąć.“ Na jednej z większych uroczystości zapytano szacha, kogoby pragnął, aby mu przedstawiono. W tej chwili zbliżała się właśnie ku niemu para młodych ludzi a szach wskazał na nią i rzekł: „Pas elle, mais celle-ci“ i uczynił ruch ręką, wskazujący na młodego człowieka. Gdy następnie przedstawiono mu jakąś starszą damę, rzuciwszy na nią ostre spojrzenie, rzekł: „Trop tard“ i uczynił taki ruch ręką, który wyraźnie mówił: „Za stara, weźcie ją precz.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Feniks-Azienda. Odnośnie do naszego onegdajszego artykułu znajdujemy w 189 numerze „Wiener Zeitung“ z dnia 18. sierpnia 1889 ogłoszenie rozpisania jeneralnego Zgromadzenia trzech towarzystw, a mianowicie: austrjackiego Feniksa, Aziendy, austro francuskiego Towarzystwa ubezpieczeń od szkód elementarnych i Aziendy, austro-francuskiego Towarzystwa zabezpieczenia rent z kapitałów na życie ludzkie. Zgromadzenia te mają na celu przeprowadzić zamierzoną od dawna tranzakcję między rzeczonemi Towarzystwami a zwłaszcza ma być przy tej sposobności pomnożony akcyjny kapitał austrjackiego Feniksa z dotychczasowej sumy wpłaconej kwoty złr. 600.000 na zupełnie wpłaconą kwotę dwu miljonów złr. Przez zamierzoną fuzję między Aziendą, austro-francuskim Towarzystwem ubezpieczeń od szkód elementarnych, a austrjackim Feniksem nie zmieni się wcale prawna konstrukcja ostatniego Towarzystwa i będzie ono nadal operować z podwyższonym kapitałem pod dotychczasową firmą „c. k. uprzyw. Towarzystwo ubezpieczeń: Austrjacki Feniks“. Azienda, austro-francuskie Towarzystwo zabezpieczeń rent i kapitałów na życie ludzkie zmieni na jeneralnem Zgromadzeniu 3. września firmę w tym celu, ażeby po tej zmianie wejść w równie ścisły stosunek do austrjackiego Feniksa, jaki dotychczas istniał między „Aziendą, austro-francuskiem Towarzystwem zabezpieczenia rent i kapitałów na życie ludzkie“ a „Aziendą, austro-francuskiem Towarzystwem ubezpieczeń od szkód elementarnych i wypadków“.

Przepisy w sprawie denaturowania spirytusu wydało ministerstwo skarbu, a najnowszy numer dziennika praw państwa zawiera je w sobie ich urzędowe ogłoszenie. Przepisy te obowiązują od dnia 1. września br. i dokładnie normują sposób, w jaki sposób spirytus na cele rękodzielnicze i techniczne wolno będzie dotąd denaturować.

Przegląd polityczny.

* Z Pilzna donoszą nam, że przy uzupełniającym wyborze posła z okręgu Pilzno-Brzostek, który na podobieństwo wyboru w Nisku odbył się bez poprzedniego ogłoszenia w urzędowej *Gaz. Lwowskiej*, było głosujących 100. Wybrany dr. Ludwik Midowicz otrzymał jeden głos po nad absolutną większość bo 52 — p. Tytus Bujnowski zaś, notarjusz z Pilzna, 48 głosów. Pan Mycielski, chociaż dla niego właściwie polecono starościę p. Płaziński zrezygnował z mandatu, widząc niemożliwość przejścia, wcale nie kandydował, a partja staćczykowska poparła wówczas całą siłą p. Midowicza przeciw p. Bujnowskiemu, ten ostatni bowiem przyznał się otwarcie do programu wiecu miast i miasteczek. O nadużyciach przy tym wyborze nie potrzebujemy wspominać — podniesie je prawdopodobnie protest, jaki zostanie do Sejmu wniesiony.

* W sprawie szkoły wyznaniowej w Austrji ozwały się temi dniami dwa charakterystyczne a wręcz przeciwne sobie głosy. Nasamprzód tedy, przemawiając na zgromadzeniu wyborczem w Adelsberg, w Słowenji, poseł słoweński do rady państwa dr. Ferjancicz odważył kategorycznie, że posłowie słoweńscy są wprawdzie za rewizją ustaw szkolnych, nigdy jednak nie zgodzą się na wniosek Liechtensteina i nie dadzą swoich głosów za przyznaniem Kościołowi większego wpływu w szkole, aniżeli koniecznie potrzebne. Niemal równocześnie odbyło się w Wyższej Austrji, w Rohrbach zgromadzenie „katolickiego stowarzyszenia ludowego, na którem prezes towarzystwa hr. Brandis mówił szeroko o obronie szkoły wyznaniowej. W końcu wniósł rezolucję, której wezwał zgromadzonych w formie petycji przesłaną zostanie do rady państwa, domagającą się utworzenia szkoły wyznaniowej.

* O podróży cesarza niemieckiego do Alzacji i Lotaryngji, wyrażają się pisma paryskie lakonicznie i ze spokojem, twierdząc jednak, że objawy owej wielkiej radości pochodzą ze strony ludności, która świeżo z Niemiec tam się osiedliła, czyli z urzędników, jako też nie liczących się ludności z pierwszej, pomocników władz wymienionych, masy ludności zapełniającej ulice i wykrzykujących na cześć cesarza, mają być Badeńczycy, których sprowadzono tutaj osobnemi pociągami, a jeżeli były jakie objawy przyjaźne dla Niemców ze strony starych Alzatczyków, to tłumaczyć je sobie należy pogłoską, która koła rządowe w świat puściły, że w razie dobrego zachowania się ludności, przymus paszportowy zostanie zniesiony.

* Podczas objadu galowego danego przez w. księcia badeńskiego na cześć cesarza, wzniósł w. książę zdrowie cesarza, wyrażając mu podziękowanie za odwidziny i tak mówił dalej: „Przez moje usta dziękuje W. Ces. Mości cały kraj za zaszczyt, jaki nas spotkał i śmiem wyrazić nadzieję, że W. C. Mość przekonałeś się, iż hołd złożony ci przez reprezentantów wszystkich dzielnic mego kraju, którzy są zarazem członkami armji, pochodzi z głębokiego serca i że starzy żołnierze, którzy również walczyli, by Alzacja i Lotaryngia znowu się stała niemiecką, hołd swój złożyli z uczuciem, że gdyby się okazała potrzeba, choćby jako członkowie obrony krajowej znowu walczyć będą za honor państwa i dobro cesarza“. Cesarz odpowiedział na to toastem, w którym zaznaczył radość swoją z powodu solennego przyjęcia, jakiego doznał w domu, w którym jako młodzieniec wiele przyjemnych chwil spędził. Toast swój zakończył cesarz następującemi słowy: „Poddani, którzy dzisiaj hołd mi złożyli, maszerując dzielnie i po żołniersku według dawnej dyscypliny, którą sobie przyswoili w błyszczącym mundurze — są świadkami, którzy dla zjednoczenia państwa byli pomocnymi, ale będą według położenia kraju pierwszymi, którzy pospieszą na pomoc państwu, gdyby na zewnątrz groziło niebezpieczeństwo“.

* Niemieckie pisma zapewniają, że w dniu 14. bm. stanowczo zamierzano proklamować w Sofji niezależność Bułgarji. Udekorowano w tym celu wspaniale salę Sobranja i przygotowano w drukarni rządowej stosy proklamacji. Na dwa dni wszakże przed terminem Naczewicz przysłał z Wiednia obszerny raport, skutkiem czego Stambułow wydał wiadomy okólnik do prefekta. Wszystkie te okoliczności jak nie mniej spokojny przebieg uroczystości w dniu 14. bm. zdają się świadczyć zarówno o sprężystości rządu jakoteż o porządku panującym w kraju.

* O otwarciu Sorbony w Paryżu już pisaliśmy. Na uroczystość tę oprócz świata urzędowego i gremjum profesorskiego stawili się studenci paryscy oraz delegaci tychże z całej Francji a nadto delegaci studentów bardzo wielu uniwersytetów. Z uroczystości tej podnosimy tu jeszcze jeden moment, a raczej kilka ustępów z mowy profesora Sorbony p. Lavisse. Otóż profesor ten żegnając studentów zagranicznych, ostrzegł ich, ażeby nie mniemali, że kosmopolityzm jest dobrym środkiem na rozmaite ułomności wieku. Po kosmopolityzmie chrześcijańskim, nastąpił filozoficzny z końcem przeszłego wieku. Ale obecny dopiero wiek dał odrodzenie polityczne wielu narodom i w tem jego zasługa. „Kochajcie, mówił p. Lavisse, ojczyzny swoje, jak my kochamy naszą. Wielkiem zadaniem wieku naszego jest pojednać bezpośrednie prawa ojczyzn z nieokreślonemi bliżej, ale wyższemi prawami ludzkości. W rozwiązaniu tego zadania nie wiele liczyć można na umiejętność. Wy, ludzie młodzi, tworzyć jutro będziecie opinję publiczną świata, który się waha pomiędzy starą a nową ideą. Nie zapominajcie o jednem, co możecie jako podniosłą maksymę rozpowszechniać: „Największą zbrodnią ludzkości jest zabijać narody żywe, albo je uciemiężać“.

* Nawiązując również do pytania, czy i kiedy odda car wizytę cesarzowi niemieckiemu, zauważa *Köln. Ztg.*, iż w każdym razie jest słaba nadzieja, aby niemiecko-rosyjskie stosunki, które się bez winy niemieckiej oziębiły, mogły się przynajmniej tak ukształtować, jakby to odpowiadało interesom obu krajów. Obecnie stosunki te w sposób sztuczny zostały jeszcze bardziej zatrute, aniżeli tego niemiecki lub rosyjski interes wymaga. W przeciwieństwie do tego podnosi *Köln. Ztg.* wartość przyjaznych niemiecko-angielskich stosunków, z których uchylony został niejeden żywioł niezadowolenia, a przytem zaznacza, iż przymierze z Włochami na wypadek poważnych zajść skuteczniej wystąpi na widownię, a tem samem znacznie większe będzie miało znaczenie, skoro istnieje pewne prawdopodobieństwo, iż panująca na morzu Anglja zajmie swoje miejsce po stronie środkowo europejskich mocarstw.

* Wbrew wiadomości „Biura Reutera,“ że mianowicie car dopiero około 16. września, podczas swego powrotu z Kopenhagi, uda się do Poczdamu, zapewniają w kompetentnych sferach berlińskich, że według programu podróży Wilhelma II, tenże ma tylko od 28. sierpnia do 5. września czas na przyjęcie rewizyty carskiej. Niektóre pismo berlińskie twierdzą, że 64 tajnych ajentów rosyjskich przybyło do Berlina i Poczdamu, którzy też wyśledzili już wielu Rosjan, podejrzanych jako nihilistów.

* Uważają za rzecz prawdopodoną, iż król Humbert po skończeniu swej podróży po prowincjach południowych, przybędzie na kilka dni do Rzymu, aby tamże przyjąć misję króla Menelika z Szoy, która przybyła onegdaj w nocy na pokładzie okrętu „Cristoforo Colombo.“ Razem z poselstwem przybył podróżnik Antoneli, który udał się sam w dalszą podróż do Rzymu. Poselstwo króla Szoy wysiadłszy na ląd, przyjętem zostało z wojskowemi honorami i udało się w towarzystwie reprezentantów ministra spraw zagranicznych, prefekta i afrykańskiego towarzystwa do Capo di Monte.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 23. sierpnia. *Fremdenblatt* zapewnia, iż tutejsze sfery kompetentne nic nie wiedzą o zwołaniu kongresu w kwestji rozbrojenia powszechnego. (*Cz.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 24. sierpnia. Szach perski, oczekiwany na dworcu przez cesarza, arcyksiążąt i przez licznych dostojników, przybył tutaj wczoraj o godzinie 3. po południu. Po przywitaniu się z cesarzem, arcyksiążętami i zwykłem w takich razach przedstawieniu ważniejszych osób, odbył szach przegląd kompanji honorowej i udał się powozem wraz z cesarzem do Burgu, gdzie w zastępstwie cesarzowej powitała go arc. Marja Teresa.

Wieczorem o szóstej podano objad u cesarza a następnie był szach w operze na przedstawieniu Cesarz atoli nie towarzyszył mu tutaj. Dziś udaje się szach do Schönbrunnu.

Władca perski zamówił telegraficznie z Salcburga u jednego z tutejszych jubilerów 100 sztuk orderu lwa.

Wiedeń 25. sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj Milana, poczem złożył mu wizytę hrabia Kalnoky.

Buda-Peszt 24. sierpnia. Półurzędowa *Budapester Corr.* zapewnia, że w Berlinie nic takiego nie ułożono, co mogłoby pociągnąć za sobą zwiększenie wydatków wspólnego budżetu wojskowego.

Berlin 24. sierpnia. Dziś utrzymuje się stanowczo pogłoska, że przyjazd cara do Berlina został odroczony na nieoznaczony czas.

Berlin 24. sierpnia. Według doniesienia *Köln. Ztg.* wydalono znowu z Genewy 15 Rosjan.

Metz 24. sierpnia. Niemiecka para cesarska przybyła tu wczoraj po południu. Znaczniejsza część Francuzów, posiadających jakie takie środki pieniężne, opuściła na ten czas miasto.

Lecce 24. sierpnia. Odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela odbyło się wczoraj nader uroczycie w obecności króla włoskiego, następcy tronu i niezliczonych tłumów.

Londyn 24. sierpnia. Do strejku robotników okrętowych przyłączyło się 4000 wyładowywaczy okrętowych, skutkiem czego niemal tysiąc okrętów musiało zaniechać odpłynięcia.

Praga 24. sierpnia. Sejm czeski otwarty zostanie w d. 2. paźdz. b. r.

Buda-Peszt 24. sierpnia. Na wszystkich rogach ulic pojawiły się plakaty, wzywające publiczność do licznego udziału w jutrzejszym pochodzie na cześć imienin Ludwika Kossutha.

Wiedeń 24. sierpnia. Dowiaduję się, że rząd przedłoży Sejmowi galicyjskiemu projekt do ustawy, będącej w związku z ustawą o podzielności gruntów.

Buda Peszt 24. sierpnia. Dzienniki witają przychylnie zamianowanie Emeryka Jossipowicza ministrem dla Kroacji.

Metz 24. sierpnia. Odbyła się tu uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma I. Cesarstwo niemieccy pierwsi uderzyli młotkiem w kamień.

Następnie odbyła się dwugodzinna parada wojskowa. Cesarz w mundurze gwardyjskim wrócił do miasta konno, wraz z w. ks. badeńskim na czele kompanji wojska. Cesarzowa przypatrywała się paradzie z powozu. Po południu zwidzała cesarzowa miasto a przytem odwiedziła katedrę i szpitale.

W nocy cesarstwo odjechali wśród iluminacji całego miasta.

Bruksela 24. sierpnia. Rząd państwa Kongo zaprzeczył stanowczo doniesieniom dzienników francuskich, że Tippotips i jego stronnicy wywołali powstanie przeciw rządowi kongoańskiemu.

Ateny 24. sierpnia. Król wraca dopiero z końcem przyszłego miesiąca. W powrocie zatrzyma się w Berlinie i Wiedniu. Liczba zbiegów z Krety, przebywająca tutaj wynosi około 1800.

Wiedeń 24. sierpnia. Giełda zbożowa Pszenica miała dziś bardzo chętny pokup; na jesień 8·66, na wiosnę 9·37, owies na jesień 6·78.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. sierpnia 1889 r.

HOTEL FRANCUSKI. G. Pellerano, z Włoch. W. Chodecki, z Warszawy. A. Müldauer, z Berlina. I. Selbiger, z Berlina. I. Koller, z Czerniowiec. I. Hiller, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Zachariasiewicz, z Krynicy. S. Samueli, z Kołomyi. L. Rothbaum, z Wiednia. I. Kampf, z Krakowa. I. Purele, ze Stryja. M. Miałkowska, z Bełza.

HOTEL ANGIELSKI. L. Boroński, z Krakowa. Hoszawski, z Rolowa. A. Praschil, z Lubaczowa. W. Zaleska, z Wołynia. L. Kurykowski, z Wieliczki. A. Kercel, z Rumunji. D. Pluciński, z Paryża.

HOTEL WARSZAWSKI. J Biberowicz, z Tarnopola. Z. Aichmüller, J. Stasiów, z Bołszowca A. Zabijewski, z Tarnowa. N. Bastula, z Buda-Pesztu. B. Andacz, z Temeszwaru. W. Bolositz, z Wiednia. Śmiechowski, z Krakowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24 sierpnia 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzec
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	82 7·	83 90
„ węgierskie banku kredytowego	317 —	317 25
„ Banku anglo-austrjackiego	129 31	127 80
„ Unionbanku	229 50	222 75
„ kolei Karola Ludwika	194 25	193 —
„ kolei północnej	244 —	244
„ kolei południowej (Lombardy)	116 —	116 50
„ kolei Alföldzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	223 80	224 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 —	235 ·0
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 —	186 —
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	144 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	108 —	107 7·
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 90	105 —
Akcje kolei północno-zachodu (lit. B. Elbethal)	·2 85	219 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	235 90	236 90
Renta węgierska złota 4 proc.	99 90	101 —
Akcje Bankvereinu	109 80	109 65
Rosyjski rubel papierowy	1 93¾	1 94
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	30· 25	305 75
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 24 sierpnia 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Czuję się w miłym obowiązku publicznie podziękować WPaństwu **Melbechowskim** w Tarnopolu, za dotychczasową opiekę rodzicielską nad mym synem wstępującym do zakładu chyrowskiego, i polecić ich dom sumiennie wszystkim, szukającym niezwykle dobrej stancji.

1717 *Dr. K. Męciński*, c. k. lek. pow. w Skałacie.

Stokrotne dzięki składamy WPanu Drowi **Bernardowi Gesangowi**, który bawiąc tu wykonał na naszej córce Maryni operację oczną z tak pomyślnym skutkiem, iż ona po 8 latach zupełnej ślepoty po raz pierwszy świat ujrzała. Przyjm Szan. Dobrodzieju od nas serdeczne „Bóg zapłać!“, oby Wszechmogący dozwolił Ci, przez długie lata dla dobra ludzkości pracować.

Spas 15. sierpnia 1889.

1719 *Michał i Anna Woźniakowie.*

(Przedruk nie będzie płaconym).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE w Krakowie.

W dniu 23. września 1889 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę p Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24. września 1889 r. (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowisku na Groblach.

Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu m. Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i odbierał odnośne korespondencje.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 19. sierpnia 1889. 1716

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.